

Bardzo często słyszymy z różnych stron, że musimy dbać o środowisko, że musimy postępować "ekologicznie". Co nas czasem dziwi, słyszymy to ze źródeł, które teoretycznie nie mają nic wspólnego z ekologią, a często wręcz przeciwnie. Argumentacja jest różna, od takiej, że jeśli dostaniemy w sklepie "siatkę-jednorazówkę", to czeka nas potop ze względu na ocieplenie klimatu, do takiej, że musimy kupić nowy samochód, bo stary nie spełnia normy euro1..2..3..4...5... . Na pierwszy rzut oka wszystko jest fajnie, bo fakt, trzeba dbać o naszą planetę i jej środowisko, ale pojawia się pytanie, dlaczego za nasze pieniądze?

Przykłady administracyjnych nakazów, które z prawdziwą ekologią nie mają nic wspólnego, tylko są robione "pod publikę" oraz dla interesów niektórych firm można mnożyć. Oto niektóre z nich:

- oświetlenie. Osobiście od prawie 10 lat używam w mieszkaniu świetlówek energooszczędnych, mimo ich cen i wad. Robię to z prozaicznego powodu, cen prądu. Po przeliczeniach, którymi nie będę zanudzał w tym artykule, wyszło mi, że się opłaca, nawet jeśli koszt zakupu plus eksploatacja zwykłej lub energooszczędnej żarówki będzie zbliżony, to wolałem zapłacić producentowi żarówek, niż monopolowi energetycznemu. Natomiast dyrektywę UE, zakazującą sprzedaży żarówek 100 watowych uważam za kretynizm urzędniczy. O ile jestem za używaniem świetlówek w domach, to w miejscach, w których jasne światło jest potrzebne sporadycznie, na krótki czas i to w warunkach zimna i wilgoci, takie świetlówki nie spełniają w ogóle swojej roli. Czyżby jednak interes producentów świetlówek?

- sprzęt elektroniczny. Zużyty i zepsuty należy we właściwy sposób utylizować, fakt. Ale dlaczego nie wprowadzi się unijnej dyrektywy, w której nakaże się producentom takiego budowania swoich urządzeń, aby działały przez minimum 10 lat oraz byłyby możliwa ich naprawa? Technologie, w jakich obecnie produkuje się elektronikę, poza nielicznymi wyjątkami, uniemożliwiają naprawy uszkodzonego sprzętu. Mało tego, kupując telewizor, drobnym druczkiem jest napisane w instrukcji obsługi "czas użytkowania 5 lat". Każdy z nas prawdopodobnie spotkał się z nienaprawialnym telefonem komórkowym, sprzętem komputerowym, telewizorem, którego naprawa albo do którego sprowadzenie części jest droższe od zakupu nowego. Tak samo niekompatybilność ładowarek do komórek, nawet w ramach jednego producenta czy serii telefonów. Lobby producentów?

- samochody. Wmawia się nam, że musimy kupować nowe, bo stare nie spełniają norm. Jednocześnie paliwo do samochodów jest takie samo od 15 lat. Co prawda, pozbawione ołowiu, ale zawiera siarkę i inne szkodliwe substancje. Przemilcza się fakt, że nawet 15-sto letni samochód zasilany LPG lub CNG emituje mniej szkodliwych substancji (ze spalania gazu powstaje TYLKO dwutlenek węgla i woda) niż najnowszy samochód z katalizatorami i cudami komputerowymi. Tak samo trwałość nowych samochodów pozostawia wiele do życzenia. Cieniutkie blaszki, zawieszania nie na polskie warunki drogowe i zaporowe ceny części zamiennych (bez możliwości wymiany podzespołu tylko całego zespolonego zestawu części) dopełniają poczucia, że ekologia jest tylko na pokaz, a interes producentów i złomiarzy przede wszystkim.

## Pseudo-ekologia, czyli mity i kity

Wpisał Marcin Gędziński

Niedziela, 01. Listopad 2009 21:00

---

- siatki jednorazowe. Nagle zaczęły szkodzić środowisku, najbardziej te darmowe. Tak, niespodziewanie i nagle. W Europie zachodniej przez ostatnie 50 lat nie szkodziły, a też były za darmo. W Polsce po kilku latach nagle zaczęły zatruwać środowisko. Płatne mniej zatruwają, szczególnie dlatego, że koszt produkcji rozkładającej się szybko siatki nie różni się zbyt wiele od siatki rozkładającej się stulecia. Ale jako że ekologia jest modna, można jeszcze zarobić na sprzedaży "ekologicznej" siatki, obkładając ją kilkusetprocentową marżą. Sklepy muszą zarobić.

- ogrzewanie. Na siłę uzależnia się nas od rosyjskiego gazu. Już kilka razy kurek zakręcili, co prawda na krótko, ale za nic mając umowy. A my dalej ryzykujemy. Przy okazji wmawia się, że gaz jest bardziej ekologiczny niż węgiel. Tak, jest, o czym już wspominałem. Natomiast mało kto mówi o tym, że w wielkich elektrociepłowniach spala się najgorszy gatunkowo węgiel, który po spaleniu sieje siarką i wszystkim, co jest możliwe. Dlatego grube miliony idą na filtry i inne urządzenia do zatrzymania szkodliwych produktów spalania. Węgiel spalany w domowych piecach trochę różni się od wspomnianego poprzednio. Jest po pierwsze droższy, ale lepszy gatunkowo, bardziej kaloryczny i mniej szkodzi środowisku, gdy jest spalany w dobrych, choć małych piecach. Poza tym odchodzą straty przesyłowe pomiędzy EC a odbiorcą. Ale gaz jest lepszy. Wydobywcy muszą zarobić, szczególnie, że są poza Polską.

- segregacja odpadów. Tak. Jest konieczna. Tylko nie byłaby takim problemem, gdyby producenci inaczej pakowali swoje produkty. Niech za przykład posłużą np. kiełbaski. Nazywają się "jedyńki" czy jakoś tak. Każdy w osobnej folijce, rozkładającej się stulecia. Kilka plasterków szynki, boczku czy innej wędliny, wszystkie w niezniszczalnych folijkach odpornych na wszystko. Dla naszej wygody. Ale potem musimy koniecznie je posegregować. Tylko że czasem nawet po naszej segregacji, wszystko trafia do jednego pojemnika jednej śmieciarki. Trochę to zniechęca. Epoka bezobsługowych marketów, w której nie można kupić kilku plasterków krojonych na miejscu, zawiniętych w papier z makulatury, zmusza nas do śmiecenia. Mało, że płacimy więcej za pojedyncze produkty, bo nie mamy wyboru, to jeszcze naszą winą jest produkcja opakowań. Jeśli więc mamy wybór, kupujmy produkty "na wagę", tak mniej zaszkodzimy środowisku. To trudniejsze, ale może zmusić producentów do innej dystrybucji. Niestety, za to też pewnie zapłacimy my.

- energia ekologiczna. Odnawialna. Super sprawa. Wiatr, słońce, rzeki. Darmowa. O, przepraszam, darmowa nie może być. Musi być OPODATKOWANA. To samo państwo, które ustami jednych polityków krzyczy o konieczności proekologicznych działań, jednocześnie ustami drugich nakłada zaporowe podatki i uregulowania, według których żeby na przykład używać wytworzonej przez siebie energii, najpierw musimy ją sprzedać... koncernowi energetycznemu. Tak samo biopaliwa. Podatki przede wszystkim. Nasuwa mi się takie skojarzenie, że gdyby ktoś wymyślił samochód na mocz, to skorzystać z pisuaru można by tylko w obecności urzędnika państwowego...

- komunikacja miejska. Miało być tak pięknie. Niestety, hasła "dzień bez samochodu" już do nikogo nie trafiają. Do mnie też. Dlaczego? Hasło "do kiosku nie jadę samochodem" w zestawieniu z cenami biletów jednorazowych wydaje się być kpina w żywe oczy. Kilka lat temu urzędnicy miejscy, czym bardzo się chwalili, tak kalkulowali ceny biletów, aby wyeliminować mały i krótki ruch lokalny samochodów, który najbardziej jest szkodliwy. Były bilety na 10 minut

## Pseudo-ekologia, czyli mity i kity

Wpisał Marcin Gędziński

Niedziela, 01. Listopad 2009 21:00

---

w promocyjnej i atrakcyjnej cenie. Teraz, ci sami urzędnicy doszli do wniosku, że jeśli mogą zarabiać więcej, to dlaczego mają zarabiać mniej. Zlikwidowano krótkie przejazdy, kasując od razu za godzinę, a bilety miesięczne wprowadzono tylko sieciowe. W tej chwili przejazd 4-5 przystanków tam i z powrotem jeśli się nie uwiniemy w godzinę wyniesie nas 5 zł, jadąc trzyosobową rodziną zapłacimy 12,50 zł. Za 12 zł samochodem na gaz przejedziemy 50 kilometrów przewożąc 5 osób. PKS-em przejedziemy za 5 złotych 15 kilometrów, do Starogardu Gdańskiego dla jednej osoby bilet kosztuje 9,70, to też 50 kilometrów. Jak ma się to do promocji komunikacji miejskiej i cen ZKM/ZTM?? W Warszawie dobowy bilet na WSZYSTKIE linie plus metro kosztował 7,40, w Gdańsku 10zł. Porównajmy wielkość miast. Ktoś tu sporo chce zarabiać.

Przykłady mitów i kitów można mnożyć, markety kasują za siatki, a jednocześnie zerknijmy, w jakie ilości folii są pakowane "opakowania zbiorcze" czy palety, owinięte kilometrami folii, które trafiają na wysypiska. Elektronika psuje się prawie zaraz po skończeniu gwarancji. Dealerzy samochodowi o samochodach sprzedawanych przez siebie kilka lat wcześniej wypowiadają się jako o złomie. Tak więc na wszystkie "ekologiczne" nowinki proponuję popatrzeć ze strony tego, kto ma interes w nakłanianiu nas do niej. I nie chodzi tu o interes środowiska...